

469

Dnia 11 maja 1969r.
Godz. 16.10 - 16.30

Bogumila Dzieciak
 WYDZIAŁ KULTURY FOLKORU
 MIASTA I WIEŚNIA
 BYDGOSZ
 zezwala się
 na wygłoszenie
 Nr. h-7
8.7.69 Jh.

"PODRÓŻE MAŁE I DUŻE"

Handwritten notes:
 A.
 B.
 C.

Podróży swojej życiu było niewiele i wszystkie raczej krótkie, co jej zresztą wyróżyła i z ręki i z kart znana wróżka, powiedziała: widzę tu same podróże, ale małe, życie będziesz miała bogate, część dzieci ci umrze, te jednak, które zostaną przyniosą ci radość i zaszczyty, masz wielkie szczęście w miłości, daj dziesięć złotych to powiem ci imię tego, który będzie twoim mężem. Nie - zaproponowała energicznie - bo zlekła się, że powie inne imię, niż to, które ona miała na myśli.

Co do podróży sprawdziło się idealnie i dotąd z szacunkiem wspomina wróżbę, bo przecież mylić się może każdy, a tak niewielu jest, którzy choć w części trafiają i cokolwiek z życia drugiego odczytają prawidłowo.

I ta podróż nie była długa aczkolwiek umęczyła ją nad wszelką miarę, może nie tyle podróż ile nawiedzająca ją co kilka kilometrów chęć, aby wysiąść. W rezultacie szarpana wątpliwościami niczym wątroba Prometeusza przez sępy, dojechała do miasta, w którym mieszkał ten ojciec a już nie mąż i właśnie do owego ojcowstwa, niewątpliwego, to wiedziała na pewno, miała zamiar się odwołać.

471

Upokorzenie - tak - lecz szlachetne, ^Ycoprawda niezbyt wyraźnie ową szlachetność czuła, ale co właściwie czuła wyraźnie?

Umyła się na dworcu, poszła do fryzjera. Nakręciła numer i obie ręce zaangażowała w trzymaniu słuchawki, bo drżała jak epileptyk mówiąc sobie jednocześnie: no i czego ja tak latam, kiedy wcale nie jestem zdenerwowana i w gruncie rzeczy nic mnie to nie obchodzi. Jakiś dzieciak, pewnie jego, usiłował dowiedzieć się kto mówi i o co chodzi, w telefonie pomniejszone do mikroskopijnych rozmiarów brzęczało życie tamtej rodziny, śmiech, stukot jakiegoś spadającego przedmiotu, kobiecey głos, - jedz w tej chwili tę zupę. - Pomyślała: gdyby u nas był telefon panowałaby cisza, jak w domach dotkniętych nieszczęściem, a bo to jest nieszczęście, - jak gdyby ją nagle ucieszyło to odkrycie i wtedy powiedziała - poproś no tatusia synku, dziecko odpowiedziało - jestem dziewczynką proszę pani, nie szkodzi burknęła, dawaj tatusia, bo tracę cierpliwość - tatusiu - zawołało dziecko i wtedy dość długo musiała tłumaczyć kim jest, bo tatuś o tak wczesnej porze nie mógł się jakoś pożapać z czyją to eks-żoną rozmawia, kiedy jednak do tego w końcu doszedł, milczał przez chwilę i słyszała tylko jego przyśpieszony oddech, potem rozpląnął się w uprzejmościach - przyjdź do nas - powiedział -

- zapraszamy cię najserdeczniej, ja i moja żona, zobaczysz jak mieszkam, bardzo się cieszę, bardzo się cieszę - powtarzał jak głupi - i moja żona też, prawda Elżuniu - krzyknął w głąb mieszkania - czekamy na ciebie o czwartej. Czekają na mnie o czwartej, a tu jeszcze nie ma ósmej, zapraszają mnie do siebie, on i jego żona, oboje bardzo się cieszą, nie zapytał nawet po co przyjechałam, c z e k a j ą na mnie, jakbym przyjechała z kurtuazyjną wizytą, jakby się nic nie stało. Bo w ich pojęciu pewnie nic się nie stało, a jak jest właściwie? Już ja do tego nie dojdę, zdaje się jednak, że kiedyś wiedziałam; o nie przebiegnie ta wizyta tak jak wy chcecie, ten bałwan zachował wspomnienie o pokornej cichej i głupiej. Tylko głupia została.

Szła przez park podniecona, mruzczała do siebie zwracając uwagę przechodniów, zauważyła ławkę i pędem jakby dokonała niezwykłego odkrycia podbiegła do niej, usiadła rozkładając szeroko torebkę, płaszcz, drobiazgi, aby już nikt inny nie mógł obok niej usiąść. Będzie tak - wyobrażała sobie - zadzwonię, otworzy mi układowy i grzeczny, prosimy, prosimy - powie i powtórzy - jakże się cieszymy - wtedy wyjdzie jego żona, uśmiechnięta także, oboje spokojni, prezentujący swoje szczęście, zgodę, dobrobyt i meble.

475

Widzisz - będzie triumfował każdym spojrzeniem i gestem - widzisz
oto mój dom, to, co ja zbudowałem przy udziale odpowiedniej kobiety,
porównaj tę namiastkę raj, którą ci tu przedstawiamy, z piekłem
jakie miałem z tobą. Przyglądaj się dobrze Elżuni, żonie mojej,
temu **ariołowi** i zobacz jak ją szanuję i kocham. Warta jest tego
i zrozum, że mimo iż jesteś szmata i w ogóle wiesz co o tobie myślę,
przyjmujemy cię tu i usiłujemy nie okazać ci wyższości choć to
i tak rzuca się w oczy. Wtedy jednak ona wyprostuje się nagle,
palcem wskaże im miejsca gdzie mają usiąść, sama także usiądzie
i będą tkwili w trzech fotelach stojących blisko siebie pod wielką
niezapaloną lampą, bo jest przecież czwarta, lato i świeci słońce,
oni onieśmieleni nagle, ona rosnąca od wewnątrz, silna przekonaniem
o swoich racjach, którego zresztą wcale nie miała. Dziękuję wam
moi państwo najserdeczniej - powie z trującym sarkazmem - za waszą
uprzejmość - przyjechałam jednak w zupełnie innym celu niż towarzys-
ka wizyta w waszym pięknym domu, co oczywiście nie mogło wam
przyjść do głowy mimo waszych fakultetów i wiedzy, albowiem dla was,
jak widzę najzupełniej naturalne jest, że najpierw doprowadzam
do waszego tkliwego związku, robię to ochoczo i z werwą, błagam
tego tu obecnego durnia, żeby czym prędzej opuścił mnie i dziecko
i poślubił panią, potem wtapiam się w niebyt, także wyłącznie

dlatego, aby was nie niepokoić i w charakterze cherlawego, śmiertelnie ~~smętnego~~ widma nie zakłócać waszych idyllicznych dni i nagle, - ~~to~~ jak widzę jest ^{to} zupełnie zrozumiałe, - zjawiam się po dziesięciu latach nieistnienia, nikt nie pyta mnie po co, tylko dowiaduję się, że oczekują mnie tu od dawna i bardzo się cieszą. Ja też ogromnie się cieszyłam, kiedy dochodziły do mnie, regularnie jak przypływ, wasze interpretacje mojego życia, o którym wiecie tyle, ile ja o sposobie odżywiania Zulusów, a już szalałam wprost z uciechy, kiedy pojawiał się ten przyjaciel siedzącego tu męża nie mojego już, ten człowiek którego nazwiska nie zapamiętam, wiem tylko tyle, że kojarzy się z czymś okrągłym, beczułka, krążek, pan kółko i który wyświadcza wam nieustające przysługi, coś w rodzaju stałej adoracji opowiadając koszmarnie rzeczy o mojej reputacji i mimo, że nietrudno mi się domyślić skąd biorą się jego głębokie przekonania o mojej ~~karawskiej~~ ^{współczesnej} naturze, moja niechęć do tego okrągłaczka jest jeszcze większa niż do inspiratora tych opinii, bo tutaj, aczkolwiek z trudem, dopatrzeć się mogę chęci usprawiedliwienia tych żajdactw, których dalibóg zupełnie już nie pamiętam, nie właściwie nie pamiętam, a jak mogło dojść do tego, że wspólnie spłodziliśmy naszego syna nie mogę sobie wprost wyobrazić, nawet mnie to obraża, więc

479

nie pamiętając nic, cóż im powiem? I gdzie jest to w s z y s t k o
co chciałam im tu wyłożyć, pognać tych dwoje, nasycić się ich
poniżeniem, zdeptać, zdusić, jak magik uczynić maże hokus pokus,
dokonać na ich oczach - wyłącznie czarem wymowy - przewartościo-
wania i ukazać im ich i swoje właściwe oblicza, ale to chyba
niemożliwe, bo po pierwsze, męczy mnie niezmiernie świadomość, że
nic nie pamiętam, mam tylko mglistą wiedzę o tamtym okresie,
a w ogóle to o tych sprawach nie myślę, Co mnie właściwie napadło,
czyżby to mimo wszystko żyło we mnie, choć ja o tym nic nie wiem?!

I nagle zupełnie wyraźnie ujrzała sanatorium wysoko na górze,
jaśniejące w mroku, bo ciemno już było, kiedy sanitarka powolutku
wiozła ich z dworca po wyboistej drodze a jeden z pasażerów tego
niewygodnego pudła mówił do drugiego - nie możesz pan przestać
kaszleć choć przez minutę - a tamten zachrypiał - a pan pewnie
myślisz, że ja tu sobie urządzam taki niby cyrk co? Że to coś
w rodzaju podśpiwywania z radości, tak? - a ona wyobraziła sobie,
że to jest na razie koszmarny sen, tymczasem w rzeczywistości ona
idzie rażno i lekko polnymi, koniecznie polnymi drogami, z wierz-
bami oczywiście - piasek tu i ówdzie polski, może być jesień,
a w powietrzu fruują utrwalone na amen w tym krajobrazie mazurki
Chopina, lecz nagle przypomniała, że to co ona tak pięknie sobie

wykoncypowała, z taką jasnością widziała, jest po prostu oglądanym kiedyś plakatem na konkurs chopinowski, zastanowiło ją więc, co jest gorsze, czy żal, że nie potrafi wymyślić nic świeżego i nowego, czy rozpacz, że jedzie z tymi tu cherlającymi ludźmi - mimo, że kaszlała tak jakby jej ktoś za to płacił, cudze plucie i kaszel napawały ją nieprzemądnym wstrętem - do nie wiadomo jakich ludzi, a tak bardzo chciałyby iść polami czy nie polami do domu, do męża, za którym tęsknota przybierała w niej bolesny kształt, a wtedy sanitarka stanęła, ten kaszlący umilkł a ktoś powiedział wskazując na rzęsiście oświetlone sanatorium - całkiem wesolutko wygląda ta trupiarnia!

Jadąc windą i na próżno usiłując odegnać mdłości i coraz bardziej urealnijający się obraz męża, - wyciągał do niej obie ręce czego nie robił dotąd - a co ją niesłychanie rozczuliło - czuła się tak jak gdyby najokrutniejsza złośliwość skazywała ją na średnio-wieczne tortury, a ona w żaden sposób nie mogła temu zapobiec, bo instynkt, czy przymus życia był tak silny jak jakaś ~~cholerana~~ mityczna religia i właśnie dla owego życia, które jak dotąd oceniała jako piekielnie trudne i w ogóle co to za życie, dla życia niby jechała teraz windą, choć mogłaby na przykład skoczyć z góry w przepaść -

tu mignęła jej spódnica góralska skaczącej Halki i doleciał fragment melodii z tej opery, choć nie wiedziała, czy akurat ten kawałek pasuje do dramatycznego skoku, ale już nie zdążyła się nad tym zastanowić, bo winda stanęła. Westchnąwszy głęboko przekroczyła próg tego jak sądziła piekła. Już nawet nie próbowała opanować paniki idąc za pielęgniarzką korytarzem do pokoju, w którym miała zamieszkać.

Wysyłając telegram do męża "Wracam do domu, Kocham cię, czekaj na mnie" myślała: skąd wziąć ambicje jeśli tego jakoś w sobie nie ma, a w ogóle to jej trudno byłoby zdefiniować co to właściwie jest i czy w jej nieszczęśliwym wypadku mogłaby znaleźć zastosowanie. Pojadę do niego i raz jeszcze zrobię wszystko, aby zbudować - pomyślała - szczęście - i uśmiechnęła się, takie to i szczęście...

Jednak jego listy, które tu do sanatorium przysyłał też mówiły o tęsknocie, no co tu szukać określić, po prostu była to miłość.

Wcale jednak na nią nie czekał i dom wydał jej się po rojnym i gwarnym sanatorium dziwnie pusty i ciemny, gosposia opiekująca się dzieckiem głupia, a dziecko zaniedbane. Siedziała w płaszczu oparłszy nogę na nierozpakowanej walizce i nagle - niczym rząd zuchów - ustawiły się przed nią w szeregu wszystkie jej kłopoty,

a głównie to, że wyjechała na własne żądanie, niewyleczona, poza tym nikt na nią nie czeka i już miała się nad sobą roztkliwić, kiedy zastanowiło ją jak to ich życie wygląda od strony jej męża, mimo że wytężyła wszystkie siły, nie mogła sobie tego wyobrazić, bo zawsze ona sama wysuwająca się na pierwszy plan, razem ze swoimi gorejącymi uczuciami, była przeszkodą w zagłębieniu tego problemu. Dała więc spokój, w kilkanaście lat później doszła do wniosku, że jej głębokie zastanawianie niczego nie rozjaśniły, jeśli nie wręcz odwrotnie. Na wszelkie zmartwienia, doświadczenie ~~x~~ ją tego nauczyło - najlepsze jest sprzątanie, zaczęła więc zmywać, porządkować i ozdabiać mieszkanie, tak że ^{by} (kiedy mąż wróci ze swych nieznanych wędrówek) oczekiwały go żona i dom wyczyszczone na wysoki poziom. Przywitał ją jak bliżej mu nieznaną ekspedientkę, od której ma zamiar coś nabyć. Wiem, że jesteś mądra i rozsądna - powiedział bez wielkich wstępów - skinęła głową, choć w duchu zadziwiło ją to stwierdzenie, nigdy z nią w ten sposób nie rozmawiał.

I jeszcze kilka razy zaznaczywszy, że ufa jej zdrowym i normalnym zmysłom, które oceniają sytuację tak jak on tego pragnie, opowiedział jej, że nareszcie po tylu trudach i cierpieniach spotkał Elżunię, dziewczynę - jest młodsza od ciebie powiedział - to ile ona może mieć lat? - pomyślała ze złością, chyba nie dziesięć

487

| - i w sposób szczegółowy opisał, popar^łszy żywą gestykulacją ową
wizję i wszystkie jej przymioty. ^PPrzede wszystkim jest szlachetna -
promieniała jakby to określenie było dla niego zrozumiałe - jest
wdzięczna i cierpliwa. Cierpliwa - zdziwiła się - tak, wyobraź
sobie, że umówiła się ze mną w kawiarni - zapomniałem o tym - no
jasne, przytaknęła - po kilku godzinach wchodzę najzupełniej
przypadkowo z jakimś towarzystwem i wyobraź sobie ona tam siedzi
i czeka. Ścisłe po ilu godzinach - zapytała - po czterech - hm
- mruknęła - nagle w jej myślach owa cierpliwa Elżunia, młodzianka,
ucieleśniła się, przyjęła kształt czegoś niesłychanie wolno pełza-
jącego krok w krok za jej mężem, była niczym rura posuwająca się
siłą odśrodkową, o dziwo ze skrzydłami, i aczkolwiek skrzydła te
zupełnie były nieprzydatne, wyglądały ładnie i łopotwały ślicznie
na wietrze, i bez wiatru też. Mąż jej z dumą, od której omal nie
pękł, powiedział - godzi się żyć ze mną bez ślubu, choć katoliczka
i rodzina w ogóle na szczeblu. - Musisz z nią żyć bez ślubu? -
zdziwiła się niepomieranie - no przecież mam ciebie - powiedział
z irytacją, ale bez męki. - Tylko formalnie, tylko formalnie -
zaznaczyła chłodno, jak gdyby całe uczucie wyparowało z niej nagle,
jak zbyt długo gotująca się woda.

Siedziała ciągle na ławce w parku w obcym mieście i nagle porwała swoje rzeczy i drapieżnie uformowawszy z nich kłęb ^zwsadziła ^zpod pachę - na pewno nazywa się na ^zO - stwierdziła i przytomniejszym wzrokiem spojrzała na drzewa w parku - piękne - uśmiechnęła się i przypomniała sobie wreszcie sprawę, dla której tu przyjechała, a która z przyczyn dla niej raczej niezrozumiałych, wydała jej się mniej skomplikowana i tragiczna, w ogóle chłopak żyje a to jest najważniejsze, w końcu wyzdrowieje, miała całkowitą pewność, że tak właśnie będzie, chociaż to uczucie nawiedziło ją dopiero przed chwilą, lecz miała nadzieję, że będzie trwałe, a jego ojciec nie jest lekarzem, żeby mu pomóc - same odkrycia - sapnęła - a Kazimierz choć niewiele od niej mądrzejszy, kiedy wyzdrowieje, będzie mógł kontynuować jej podróżę, które jak wiadomo kształcą.